Nr. 5 Rok Jubileuszowy XX-ty 1935

PLACÓWKA

ILUSTRACJA POLSKA

MIESIĘCZNIK MYŚLI I CZYNOWI DOWBORCZYKÓW POŚWIĘCONY

Z DOKUMENTÓW HISTORYCZNYCH



JÓZEF DOWBOR MUŚNICKI	JÓZEF PIŁSUDSKI	JÓZEF HALLER
Naczelny Wódz Armji Wielkopolskiej	Naczelnik Państwa Naczelny Wódz Armji Polskiej	Wódz Armji Polskiej we Francji

na Zamku Królewskim w Poznaniu podczas podejmowania w maju 1919 r. Naczelnika Państwa przez Naczelnego Wodza Armji Wielkopolskiej.

(Zdjęcia dokonane przez Szefa Sztabu Armji Wiel... Prawo reprodukcji tej fotografji zastrzeżone).

CENA 35 GR.

Z ŻYCIA DOWDORCZYKÓW...

STAN ZDROWIA GENERAŁA J. DOWBOR MUŚNICKIEGO nie uległ zbytniej poprawie. Aczkolwiek Generał po dwumiesięcznem nieopuszczaniu łóżka w Warszawie, poczuł się na tyle silnym, że w dn. 3 maja przejechał do Batorowa, to jednak po powrocie do domu, był zmuszony ponownie położyć się. Obecnie na skutek zlecenia lekarzy, unikane jest podawanie Generałowi wieści, któreby mogły spowodować jakiekolwiek wzruszenia lub zdenerwowanie. Stan zdrowia nie budzi już groźnych obaw, ale w związku z poleceniami lekarzy, Zarząd Stowarzyszenia Dowborczyków prosi Dowborczyków o niezwracanie się bezpośrednie do Generała z osobistemi sprawami, a skierowywanie tych spraw do Zarządu. Wiadomem jest nam wszystkim, jak Generał silnie odczuwa dolę Dowborczyków, należy więc zaoszczędzić Mu spokoju w ciężkiej chwili.

Chwila odjazdu Generała z Warszawy w dniu 3 maja była okazją dla warszawskich Dowborczyków zamanifestowania swych uczuć dla naszego Generała. Na dworcu warszawskim zebrała się b. liczna grupa członków Stowarzyszenia z Prezydjum Zarządu i starszyzną Korpusu na czele. Panie ofiarowały Generałowi bukiety kwiatów. Nie brak było i szarej braci żołnierskiej, która tak licznie stawiła się w mundurach. Z oczu wszystkich biła radość, że mogli ujrzeć Generała powracającego do zdrowia. Generał jak zwykle z humorem prowadził rozmowę z przybyłymi swymi żołnierzami. Przykrą była chwila rozstania się.

GENERAL J. HALLER przebywa nadal na kuracji w klinice poznańskiej, nie opuszczając jeszcze łóżka.

ZJAZD DELEGATÓW Okręgów Stowarzyszenia odbędzie się w Warszawie w dniu 16 czerwca r. b. o godz. 10 m. 30 rano w lokalu Stowarzyszenia (Nowy Świat 40 m. 7).

OKRĘG ŁÓDZKI Stowarzyszenia odbył walne zgromadzenie członków w dniu 26 maja r. b., na którem po wysłuchaniu sprawozdania ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej i uchwaleniu absolutorjum, dokonano wyborów nowych władz Okręgu. Skład tych władz podamy w następnym numerze.

ODDZIAŁ REPREZENTACYJNY po odprowadzeniu Generała J. Dowbor Muśnickiego na dworzec w dniu 3 maja, zwiedził ząbytki korpusowe w Muzeum Wojska. Ubogo przedstawia się zbiór pamiątek korpusowych. Jest to naszą winą, zbyt mało dotychczas interesowaliśmy się tem. Korpusowcom, zwiedzającym Muzeum, nasunęło się szereg trafnych uwag. Należałoby skoncentrować pamiątki korpusowe, poumieszczane po innych salach Muzeum. I tak np. pamiątki po Generale Iwaszkiewiczu winny, według nas, znajdować się w sali korpusowej. Toć wyszedł On z korpusu i przez całe resztę życia swego stale dokumentował, że jest Dowborczykiem. Zauważyliśmy brak również wystawienia w naszej sali szabli ś. p. Generała E. Rodziewicza, złożonej w depozycie w Muzeum. Sztandar 9 kompanji 4 p. strz. pol. winien wrócić z sali Rycerskiej do sali Korpusowej. Doskonale jest umieszczony sztandar 8 pułku grenadjerów ros., zdobyty w walce przez rtm. Rostafińskiego z Jazdy Rycerskiej. Wielką lukę stanowi brak, który nawet razi, popiersia Generała J. Dowbor Muśnickiego, Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, formowanych w Rosji.

Brak również portretów staszyzny korpusowej. Tego jednak Muzeum Wojska samo nie uskuteczni. Gromada Dowborowska winna tu przyjść z wydatną pomocą. Zarząd Stowarzyszenia winien okazać tu najdalej idącą inicjatywę.

Popiersie naszego Generała winna ufundować Gromada i to w jaknajkrótszym czasie, Zarząd Centralny wyłonił już Komitet, który zajmie się tą sprawą. Składki na ten cel należy przesyłać na konto czekowe w P.K.O. 8.956.

POGRZEB Ś. P. KPT. LEONA SUŁKOWSKEGO, dowódcy 3 kompanji 1 Legjonu Puławskiego, poległego pod Zelwą w dn. 10 września 1915 r., odbędzie się w Warszawie w dn. 4 czerwca r. b. o godz. 10-ej rano z kościoła Garnizonowego na Cmentarz Wojskowy na Powązkach. Ś. p. kpt. Sułkowski, sokół amerykański, wstąpił jako ochotnik do Legjonu Puławskiego, zginął bohatersko w jednej z pierwszych bitew Legjonu z Niemcami. Pochowany był we wsi Woronicze pow. słonimskiego. Obecnie po ekshumacji zwłok, spocznie w stolicy w rocznicę bitwy pod Pakosławiem.

MEDAL INTERNALLIÉE DE LA VICTOIRE (koalicyjny za udział w Wojnie Światowej) nie jest już przyznawany. W celu zasięgnięcia ścisłych informacyj, zwróciliśmy się do Attaché wojskowego francuskiego. Otrzymaliśmy oświadczenie, że już w roku ubiegłym wydawanie dyplomów na ten medal zostało zakończone i odtąd żadnych nowych podań nie rozpatruje się. Szkoda tylko, że we właściwym czasie władze francuskie nie podały w Polsce wiadomości, że termin upływa. Każdemu Dowborczykowi, posiadającemu odznakę I Korpusu Polskiego, przysługiwało prawo otrzymania tego medalu.

P L A C O W K A

ILUSTRACJA POLSKA

Miesięcznik myśli i czynowi Dowborczyków poświęcony

Warszawa, 1935 r. Maj Rok III (XX).

Ś. † P.

JÓZEF PIŁSUDSKI

PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI

NACZELNIK PAŃSTWA, NACZELNY WÓDZ
i GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH

ZMARŁ W WARSZAWIE DNIA 12 MAJA 1935 R.
SPOCZĄŁ NA WAWELU DNIA 18 MAJA 1935 R.

Po zgonie Marszałka J. Piłsudskiego Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał znane wszystkim orędzie do Narodu. Została ogłoszona żałoba sześciotygodniowa. W całym kraju organizowane są Akademje Żałobne. Zarząd m. st. Warszawy uchwalił wystawić pomnik w stolicy, składając na ten cel 1 miljon zł.

SZKICE DO HISTORJI ARTYLERJI

1-a Brygada Artylerji Strzelców Polskich

(Dokończenie).

„O godz. 7 dnia 27/14 lutego pomaszerowałem z baterją z Michalewa (nad rz. Ołą) — pisze kpt. Światopełk-Mirski Witold — przez Wielkie Bortniki, Słobodę Łyskowską (nad rz. Dobośną), gdzie znajdował się sztab 3 pułku strz., do folw. Koszary. Tu był już płk. Hajdukiewicz, dowódca 3 pułku strz., który wydał mi odpowiednie rozkazy. W związku z temi rozkazami zarządziłem, by 2-gi pluton baterji, pod dowództwem por. Matulewicza Władysława z chor. Zaniewskim Józefem i st. ogniomistrzem Misiewiczem Józefem, zajął stanowiska tuż przy szosie do Rohaczewa i, żeby był w stanie ostrzeliwać wsie Streńki i Bronne. Pierwszym plutonem dowodziłem osobiście, mając por. Kiełczewskiego Karola i podoficera Płazę Tomasza. Z plutonem tym zająłem stanowisko o 3 — 4 kilometry na północ od szosy, mając możność prowadzenia ognia do w. Bronne i dalej na północ, aż do m. Tichiniec włącznie. Ten odcinek ze względu na skoordynowanie akcji z działaniem 2 pułku strz. był ważniejszy. Tu działała jedna baterja bolszewicka. Za mną zajął stanowisko pluton zdaje się baterji konnej i jedne ciężkie działo. Gdy straż przednia 2 p. strz. pod dowództwem płk. Mieczysława Poniatowskiego, wspierana przez 1-ą baterję kpt. Niemiry, rozpoczęła natarcie na m. Tichiniec, 3-ci p. strz. uderzył na w. Bronne. Pomimo, że padał śnieg pluton mój i reszta arylerji strzelała dobrze. Baterja bolszewicka natychmiast umilkła, a we wsi Bronne, a następnie w m. Tichiniec wybuchł pożar. Nie żałowaliśmy pocisków, ponieważ te dwie wsie brały udział w wymordowaniu męskiego personelu naszego szpitala polowego. Mój pluton oddał 120 strzałów, a por. Matulewicza — 86. Pod osłoną tego ognia, piechota nasza obsadziła



Grupa oficerów 1-ej Brygady Artylerji Strzelców w Bychowie w maju 1918 r. na odprawie u Dowódcy Brygady.

1) ppor. MatulewiczWładysław, 2) kpt. Niemira Rudolf, 3) podkpt. Woydyłło Władysław, 4) podkpt. Klukowski Józef, 5) podkpt. Szalewicz Wacław, 6) por. Kamiński Stanisław, 7) płk. Rodziewicz Eugenjusz, 8) urz. Stocki, 9) podkpt. Światopełk-Mirski Witold, 10) ppułk. Bzowski Czesław, 11) por. Niewodniczański Władysław, 12) podkpt. Iwaszkiewicz Adam, 13) lek. med. (?), 14) lek. wet. (?), 15) chor. Reszczyński Czesław, 16) chor. Rodziewicz Mikołaj, 17) chor. Jałowicki Henryk, 18) por. Niewodniczański Ludwik, 19) por. Rejnhardt Henryk, 20) por. Skrzyński Tadeusz, 21) kpt. Jabłonowski-Snacki Karol, 22) chor. Kaczyński Wiktor, 23) chor. Budzianowski Kazimierz,

wkrótce linję Sreńki — Bronne — Tichiniec. Bolszewicy pierzchli. Już zapadł mrok, gdy otrzymałem rozkaz odejścia na noc do m. Koszary, gdzie baterja przenocowała.

Dnia 28/15 lutego o godz. 4 maszerowaliśmy szosą na Rohaczów, na przedmieściach którego stanęliśmy o godz. 8 m. 30. Konni zwiadowcy 3 p. strz. i ułani donieśli, że bolszewicy opuścili już miasto, tak że o g. 9 kolumna wkroczyła do Rohaczewa i stanęła na kwaterach. Dowódca brygady piechoty płk. Daniel Konarzewski, na natychmiast zarządzonej odprawie, wydał rozkazy co do zabezpieczenia i obrony miasta. Baterja 2-ga zajęła stanowiska tuż nad brzegiem Dniepru na wschodnich krańcach Rohaczewa".

Po zajęciu Rohaczewa i Żłobina nastąpiło przegrupowanie pułków I-ej i III-ej dywizyj. Ta ostatnia, jak i uporządkowana do pewnego stopnia 2-ga, wymagały przydziału organicznej artylerji. 1-ga brygada art. stała się tą jednostką, która musiała wydzielić ze swego składu całe baterje do odtwarzanej 2-ej brygady art. i nanowo formowanej 3-ej. Uskuteczniono to, stosownie do rozkazów Insp. Art. Korpusu Nr. 34 — 35 z dnia 18/5 i 21/8 marca, rozkazem Dowódcy 1-ej brygady Nr. 25 z dnia 24/11 marca 1918 r. Przedewszystkiem oddaje brygada baterję 4-ą kpt. Krasickiego, która powraca do swej macierzystej brygady 2-ej i staje się tam baterją czwartą. Na miejsce bateryj wydzielonych do 2-ej i 3-ej brygad formują się nowe baterje. Zdobyte w Bobrujsku i pod Osipowiczami armaty umożliwiają to, jednak brak uprzęży, środków łączności oraz koni nasuwają już znaczne trudności. Opóźnia ten fakt formowanie, lecz stopniowo już w miesiącu kwietniu dochodzi 1-a brygada do stanu następującego:

Dowódca brygady płk. Eugenjusz Rodziewicz, adjutant por. Rejnhardt Henryk, oficer łączności ppor. Zaleski Bolesław, st. lek. dr. ppłk. Jakubowski (imię?), mł. lek. (nazwisko, imię?), st. lek. wet. kpt. Filipowicz (imię?), mł. lek. wet. kpt. Borsuk (imię?), kapelan ks. Borowiecki (imię?), kapelmistrz urz. wojsk. Mackiewicz (imię?), skarbnik urz. wojsk. Stocki (imię?).

I-y dywizjon: Dowódca ppłk. Bzowski Czesław (kpt. Majewski Witold odszedł na dowódcę 2-ej konnej baterji), adjutant por. Brzezicki Kazimierz. 1-a baterja: Dowódca kpt. Niemira Rudolf, oficerowie: Niewodniczański Ludwik, chor. Czarnecki Antoni, chor. Reszczyński Czesław, chor. Vitingof-Schiel Ryszard. 2-a baterja: podkpt. Wojdyłło Władysław, formuje na nowo (już w Mohylowie przy baterji 1-ej), ponieważ 2 baterja została przemianowana na 4-tą baterję 1-ej brygady. (Oficerowie?). 3-a baterja: Dowódca kpt. Studziński Zygmunt, kontynuuje formowanie w Daszkówce (między st. Bychowem i Mohylowem), rozpoczęte w Bobrujsku przez podkpt. Jensza Romana. Oficerowie: por. Junosza-Szaniawski Stefan ,por. Kamiński Stanisław, ppor. Zaborski Edward, chor. Zientarski Michał, chor. Dukalski Stanisław.

II-gi dywizjon: Dowódca ppłk. Kędzierski Anatol, adjutant por. Suzin Jerzy (kpt. Czesław Tabortowski odszedł do 3 brygady art.). 4-a baterja (była 2-ga): Dowódca kpt. Światopełk - Mirski Witold, oficerowie kpt. Jabłonowski-Snadski Karol, por. Kiełczewski Karol (następnie w 2-ej brygadzie), por. Matulewicz Władysław, ppor. Romocki Paweł, chor. Zaniewski Józef i chor. Skrzyński Tadeusz. 5-ą baterję, zamiast poprzedniej 5-ej baterji, która odeszła do 3-ej brygady jako 1-a bat., w kwietniu zaczyna nanowo formować w Łuczynie (koło St. Bychowa) podkpt. Wacław Szalewicz. (Oficerowie?). 6-ą baterję, zamiast poprzedniej baterji 6-ej, która odeszła do 3-ej brygady jako baterja 4-a, formuje nanowo w St. Bychowie przy baterji 4-ej podkpt. Iwaszkiewicz Adam, oficerowie por. Janas Władysław i chor. Suszyński Bolesław.

W tym mniej więcej składzie dotrwała brygada do końca swego istnienia — demobilizacji I-go Korpusu w czerwcu 1918 r.

Nim jednak reorganizacja 1-ej brygady była uskuteczniona, nastąpiło obsadzenie przez I-y Korpus rejonu wyznaczonego na mocy umowy zawartej z Niemcami dnia 26/13 lutego 1918 r.

W związku z tem w marcu zostają odtransportowane do Mohylowa 2 i 4 pułki strz. wraz z 1-ą baterją, a pluton baterji 4-ej pod dowództwem por. Matulewicza maszeruje wraz z 1-ym pułkiem str. do St. Bychowa (5 marca/20 lutego). Mohylów został zajęty 10 marca (23 lutego). 24/11 marca składa 1-y Korpus Polski przysięgę żołnierską na wierność Ojczyźnie i Radzie Regencyjnej i jednocześnie ustala się ten dzień jako święto żołnierza Korpusu, z powodu zakończenia zwycięskich walk z bolszewikami.

Nie był to jednak faktyczny koniec działań bojowych I-go Korpusu, a więc i bateryj 1-ej brygady art., ponieważ bolszewicy wciąż niepokoili naszą właściwie bardzo słabą obsadę linji Dniepru.

4 kwietnia (22 marca) przybył do Rohaczewa z Bobrujska sztab 1-ej bryg. art. z płk. Rodziewiczem na czele. Przeprowadza on ostre strzelanie 4-ej baterji w dniu 5 kwietnia, dozoruje inne organizujące się baterje wedle już ostatecznie ustalonego etatu — 145 ludzi i 104 koni.

Dnia 9 kwietnia (27 marca) bolszewicy natarli na Nowy Bychów, a pod wieczór rozpoczęła się strzelanina i pod Rohaczewem. W związku z tem otrzymała pociski i nowa baterja 3-a kpt. Studzińskiego. Wyłoniła się konieczność silniejszej obsady frontu przeciwbolszewickiego. Do Rohaczewa przybyły 11 i 12 pułki strzelców III-ej dywizji, luzując oddziały I-ej dywizji. W związku z tem, w wykonaniu rozkazu operacyjnego Dowódcy I-ej Dywizji Nr. 04, odeszła w dniu 20/7 kwietnia baterja 4-a do rejonu Nowego Bychowa wraz z 3-cim pułkiem strzelców, a dnia następnego zajęła stanowisko bojowe koło f. Juljanowo, gdzie i pozostała aż do demobilizacji. Jednocześnie sztab 1-ej brygady artylerji przeszedł do m. Łuczyno, a następnie do St. Bychowa. Pomimo, że baterje bolszewickie ostrzeliwały raz po raz tę ostatnią miejscowość, a także i Nowy Bychów — odpowiadać im zakazano .

3 maja (20 kwietnia) brała baterja 4-a udział w defiladzie w St. Bychowie z powodu święta narodowego, (które było uroczyście obchodzone we wszystkich oddziałach Korpusu), maszerując przed nowym Dowódcą I-ej Dywizji generałem Wincentym Odyńcem, który objął ją dnia 26/13 kwietnia.

Pod Mohylowem dnia 9 maja (26 kwietnia) 1 baterja brygady, pod dowództwem kpt. Niemiry, brała udział w odparciu ataku bolszewików na skład monopolu wódczanego, który znajdował się na wschodnim brzegu Dniepru na przedmieściu m. Mohylowa — Łupołowie i był strzeżony przez nasze oddziały. W tej akcji brało udział i jedno nasze ciężkie działo. Baterja i działo ciężkie oddały kilkaset strzałów, kładąc trupem około 50 bolszewików, a strzelcy i tekińcy wzięli do niewoli w liczbie koło 60. Po stronie bolszewickiej brali udział „starzy znajomi" — marynarze i pułk łotewskich bolszewików. W akcji tej bolszewicy mieli artylerję, lecz po kilku strzałach naszych dział baterja bolszewicka zamilkła. Jak następnie okazało się, jednym z pierwszych naszych strzałów zostało uszkodzone jedno działo bolszewickie. Wycofanie się z akcji bolszewickiej artylerji spowodowało ogólne cofnięcie się bolszewików. Obok 2-go pułku strzelców walczył oddział górali kaukaskich, pod dowództwem podrtm. Ikajewa. W oddziale tym poległ jeden ochotnik osetyn, a jeden oficer i 7 „dżigitów" zostało rannych (niestety nie posiadamy ich nazwisk).

W noc z 18/5 maja na 19/6 maja nastąpił napad bolszewików w rejonie Nowego Bychowa. Baterja 4-a otwarła ogień na miejsca dogodne do przeprawy przez Dniepr, oddając 82 pociski, lecz okazało się, że była to tylko demonstracja ze strony bolszewików, bo przeprawa nastąpiła na południe od Nowego Bychowa, przyczem bolszewicy opanowali m. Łazarewicze, wypędzając początkowo placówkę ułanów 1-go pułku. Następnie zostali bolszewicy odrzuceni za Dniepr przez szwadron tegoż pułku, tak że pomoc bataljonu 3 pułku pod dowództwem kpt. Żongołłowicza okazała się już niepotrzebną. Niestety w potyczce tej poległ ułan-ochotnik Maurycy Wańkowicz, oraz zostało rannych 3-ch ułanów.

20/7 maja biorą baterje udział w nabożeństwie żałobnem za poległych w bitwie pod Kaniowem żołnierzy II-go Korpusu Polskiego, a w noc z 21 na 22 maja przeżywają tragedję wywołaną znanym zamachem na prawowitego Dowódcę Korpusu, który nie dał się sprowokować i wciągnąć w niemającą żadnego sensu orężną walkę z Niemcami. Mądrem tem postanowieniem, męskiem wzięciem na siebie całego ciężaru odpowiedzialności wobec historji, ratuje Wódź I-go Korpusu od niechybnej i bezużytecznej zagłady setki dzielnych żołnierzy, a w tej liczbie i artylerzystów 1-ej brygady artylerji strzelców, udział których w rozbrojeniu okupantów i w odrodzeniu artylerji powstającej Ojczyzny w końcu tegoż samego roku 1918 jest dobrze znany i będzie zapisany złotemi głoskami do księgi dziejów artylerji polskiej.

Nim jednak to się stało, z bólem serca i żalem demobilizuje Dowódca 1-ej brygady płk. Rodziewicz swoje baterje, co zostało zakończone w ostatnich dniach czerwca.

Zrządzeniem woli Boskiej stało się, że ten zasłużony i utalentowany artylerzysta, świetny organizator i żołnierz - rycerz stanął na czele całej polskiej artylerji w niespełna 5 miesięcy później — w listopadzie 1918 r. jako jej pierwszy Generalny Inspektor, któremu to w znacznej mierze zawdzięczamy jej organizację w latach 1918 — 1920.

Józef Kordek.



Wódz — rycerz

Wartość żołnierza mierzy się nie tylko siłą fizyczną, ale przedewszystkiem walorami moralnemi, które go winny cechować. Wszak zawód żołnierza wywodzi się w prostej linji z zastępów średniowiecznego rycerstwa, które stworzyło podstawy etyki postępowania, kształcąc pojęcie honoru, jedno z największych wartości naszej cywilizacji. Rycerskość to wynik walki, a walka to istota naszego życia na ziemi. Istota pojęta według światopoglądu katolickiego. Dlatego też rola wiary katolickiej jest w naszem życiu olbrzymia, daleko większa aniżeli sobie z tego zdajemy sprawę. Tkwi ona już w naszych instynktach.

Religję przeto winniśmy otoczyć szczególną opieką. My wszyscy o tem wiemy, że lata największej chwały oręża polskiego są nierozerwalnie związane z gorącą religijnością walczącego rycerstwa. I wielka Gromada Dowborowska ma tę ogromną zasługę, że w ducha odrodzonej armji polskiej wlała stare, świetne tradycje żołnierza wierzącego.

Symbolem tego jest nasz Wódz, Generał Józef Dowbor-Muśnicki. Po raz pierwszy nie było Go w tym roku w gronie, obchodzącej swe święto, braci z b. Polskich Sił Zbrojnych. Ciężka choroba nie pozwoliła Mu bowiem opuścić łóżka. Uniemożliwiła osobiste zetknięcie się z tymi ludźmi, których na ogromnej przestrzeni rozpadającej się Rosji z takim trudem zgromadził, by ich potem oddać Polsce.

W przeddzień swoich Imienin poprosił Generał do siebie ks. kapelana Jachimowskiego i dorocznym zwyczajem odbył spowiedź wielkanocną, a rano 19-go marca w dzień Św. Józefa Oblubieńca przyjął Komunję świętą, po której poczuł się znacznie lepiej. Wkrótce potem przybył do mieszkania J. E. Arcybiskup Stanisław Gall, przynosząc błogosławieństwo pasterskie i ryngraf z Matką Boską Częstochowską według wzorów, jakie w minjaturach rozdawany był żołnierzom w Wielkopolsce, tym, którzy pod wodzą Generała mieli szczęście po raz pierwszy od wielu lat walczyć z odwiecznym naszym wrogiem — Niemcami. Oprócz J. E. Ks. Arcybiskupa Galla, błogosławieństwo za pośrednictwem ks. kapelana Gawędzkiego nadesłał J. E. Ks. Biskup Łukomski, przesyłając nadto obrazek św. Teresy.

Nastrój był niezwykle serdeczny. Pokoje generalskie zapełniły się kwiatami, ofiarowanemi przez podkomendnych. Starszyzna Korpusu złożyła imieniem tysiącznych rzesz żołnierstwa szczere życzenia, wyrażając prawdziwy żal, iż w czasie Zjazdu nie mogli ujrzeć wśród siebie Swego Dowódcy. W oczach ludzi, którzy przeszli niejedną wojnę, pojawiły się łzy, wywołane ogólnem wzruszeniem. Czuło się wyraźnie, że życzenia płynęły tu nie z jakiegoś oportunizmu, czy chęci zrobienia karjery...

Generał Dowbor-Muśnicki, doskonały żołnierz, świetny przywódca, jest godnym spadkobiercą rycerstwa polskiego, które idąc na pole walki, pieśnią „Bogurodzica" błagało o „rajski przebyt" po życiu, składanem na polu bitwy „Ku chwale Ojczyzny". Dlatego też Generał uosabia typ cywilizacyjnie bardzo wysoki, górujący ponad ludźmi, w których głowach roi się od mieszaniny rozmaitych poglądów i pojęć, wytworzonych przez jednostki wrogo nastawione do Narodu i Katolicyzmu, jednostki obce naszej kulturze i tym wartościom, co to się na nią składają.

Pamiętajmy za przykładem Generała, iż wartości te są treścią Polski i dlatego każdy z nas musi zawsze i wszędzie być prawdziwym ich przedstawicielem, a w razie potrzeby obrońcą. Że wartości te złączyły nas kiedyś w szeregi Korpusów i łączą do dzisiejszego dnia w społeczności rycerskiej Stowarzyszenia od imienia Wodza zwanych — Dowborczykami.

Wskrzeszenie armji niemieckiej.

Wyniki długich i nudnych konferencyj rozbrojeniowych okazały się wręcz odmienne, niż to społeczeństwa mogłyby oczekiwać: oto gazeta „Volkischer Beobachter" w swym specjalnym n-rze z 16 — 17 marca pisze:

„Wódz (Hitler — przyp. red.) 15 marca po południu przerwał swój urlop kuracyjny i powrócił do Berlina. Jeszcze tegoż wieczoru zaprosił do siebie szereg ministrów dla omówienia sytuacji międzynarodowej. W wyniku tych konferencyj zostało zwołane posiedzenie rady ministrów na godz. 1 po południu 16 marca. Na tem posiedzeniu postanowiono odezwę i ustawę, będącą o doniosłem znaczeniu, którą ogłosił po południu minister dr. Goebbels.

Wódz w niedzielę po południu wziął udział w uroczystości ku czci poległych w gmachu opery państwowej, przyjął paradę i powrócił do Monachjum na dalszy urlop kuracyjny. Odezwa, jaką zakomunikował wódz członkom gabinetu wywarła olbrzymie wrażenie. Członkowie gabinetu odruchowo powstali z miejsc i głównodowodzący Reichswehrą gen. von Blomberg wzniósł na cześć wodza trzykrotne „Heil!" wraz z przysięgą dalszej niezłomnej wierności i przywiązania. Ten sam entuzjazm panuje wśród ludu niemieckiego. Wraz z wyrażeniem radości i szczęścia z racji urzeczywistnienia bezpieczeństwa Niemcom przez uzbrojenie, jednoczy się wyraźnie lud niemiecki ze swym wodzem w wyznawaniu idei pokoju".

Ustawa z d. 16 marca 1935 r. wznawiająca armję niemiecką brzmi następująco:

§ 1. Służba w sile zbrojnej uskutecznia się na zasadzie powszechnego obowiązku służby wojskowej.

§ 2. Wojsko niemieckie na stopie pokojowej wraz z wojskami policyjnemi podzielone jest na 12 dowództw armji i na 36 dywizji.

§ 3. Ustawy uzupełniające normowanie powszechnego obowiązku służby wojskowej mają być przedłożone przez ministra Reichswehry ministerjum Rzeszy.

Następują podpisy wodza i wszystkich członków gabinetu.

Odezwa przy jej czytaniu w berlińskim pałacu sportowym została entuzjastycznie demonstracyjnie powitana".



Tyle „Volkischer Beobachter". Głosów prasy codziennej i jej komentarzy przytaczać nie będziemy, jako znanych naszym czytelnikom.

Doniosły ten akt historyczny rządu niemieckiego dla ludzi myślących i choć w pewnej części w polityce międzynarodowej zorjentowanych nie może i nie powinien być żadną niespodzianką. Właściwi twórcy traktatu Wersalskiego tak go sformułowali, że dla Niemiec pozostały duże możności odrodzenia dawnej potęgi i znaczenia w Europie. Dlatego też oburzenie ich na „złamanie" czy „podeptanie" przez Niemcy swych zobowiązań jest pospolitą obłudą. Pozatem niepodobieństwem jest żądać od narodu, który zachował swą niepodległość polityczną, aby dotrzymywał po wieki wieków zobowiązań, jakie w swoim czasie zmuszony był podpisać, a które skazywały go jeśli nie na powolną śmierć, to zdawały go na łaskę i niełaskę sąsiadów. Z tego trzeba sobie uczciwie zdać sprawę, zaprzeczać zaś niepodległemu politycznie państwu prawa organizowania własnej siły zbrojenj tak, jak ono tego chce — można

wtedy, jeśli się ma środki do zmuszenia tego państwa do takiego czy innego postępowania; teoretyczne gromienie Niemiec za ten akt pozostaje śmieszną i bezcelową frazeologją, która żadnego skutku nie odniesie.

Jedno tymczasem jest pewne: naród niemiecki swą normalną, regularną armję będzie miał, bo ją posiadać chce i nie będzie zważał, co powiedzą ci i owi. A dalsze możliwości? czy wskrzeszona armja niemiecka zaraz, natychmiast uderzy na wschód, czy może na zachód, albo na południe? Na te pytania nikt nie może dać odpowiedzi.

Narodom sąsiednim, które mają podstawy do obawiania się potęgi Niemiec pozostaje pamiętać mądrą rzymską zasadę: Si vis pacem — para bellum, czyli: chcesz pokoju — to bądź gotów do wojny.

Naród polski, którego terytorjum bezpośrednio graniczy z Niemcami w sprawie decyzji swego sąsiada zachodniego musi podwoić własną czujność. Polska z nikim wojny nie pragnie, chce pokoju i poprawnych stosunków z Niemcami, dlatego też Polacy winniśmy przyjmować do wiadomości oświadczenia pokojowe Niemiec, ale z drugiej strony nie polegać na nich jedynie; najbliższem zadaniem Polski jest pilne studjowanie armji niemieckiej i przeszczepianie dobrych jej stron na grunt własny. Zwłaszcza interesować powinien nas jej duch, a potem technika. Z góry można przewidzieć, że i jedna i druga będą stały na wysokim poziomie. Nie inaczej powinno być i w armji naszej.

Przedwcześnie jeszcze jest omawiać skład, liczebność i typ dywizyj niemieckich. Ogółem ma być na stopie pokojowej nie mniej nad 500.000 ludzi pod sztandarami. Formacje szturmowe (S. A.) i sztafety ochronne (S. S.) będą zorganizowane w trzy korpusy bezpieczeństwa. Czas służby będzie trwać 2 lata, przyczem zaliczony będzie rok służby w oddziałach pracy. Nie ulega wątpliwości, że wszyscy zdolni do służby oficerowie, zwłaszcza wyżsi, zostaną powołani do szeregów; prasa donosiła już o powrocie gen. Seckta i o mianowaniu gen. Ludendorffa doradcą wojskowym. Pozostaje tylko oczekiwać urzędowego wskrzeszenia sztabu generalnego, oraz szkół wojskowych i korpusów kadetów, co prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości nastąpi.

Trzeba pozatem zaznaczyć ciekawą okoliczność: Żydzi żywo zajęli się kwestją, czy będą ich pociągać do służby wojskowej, czy też zostaną oni od niej odsunięci. Jest to coś nowego, bowiem zaniepokojenie — nie wiemy szczere czy udane — wykazują z racji tej drugiej możliwości członkowie narodu, który dotychczas dawał największy odsetek dezerterów i uchylających się od służby w wojsku — a tu naraz widzimy, sądząc z dość licznych komunikatów Żydowskiej Ajencji Telegraficznej, ubieganie się o zaszczyt służby w wojsku, „gotowość do ofiar" i t. p.

WSPOMNIENIA ŻOŁNIERSKIE

Fragment z walk pod Toszczycą

Komitet Historyczny Korpusu w Nr. 1—3. 35 „Placówki" podał opis boju pod Toszczycą w dniu 4 lutego (22 stycznia) 1918 r. w opracowaniu kpt. St. Wadlewskiego. Jest tam epizod wzięcia do niewoli przez bolszewików części wysuniętej placówki oddziału por. Kaz. Soldenhoffa. Obecnie wspomnienia St. sierż. Jana Gabryszewskiego podają szczegóły tego dramatycznego epizodu.

W styczniu 1918 r. byłem starszym podoficerem Kompanji inżynierynej I-ej Dywizji Strz. Polsk., rozlokowanej pod Rohaczewem. 31/18 stycznia otrzymałem rozkaz od por. Stanisława Małagowskiego, oficera tejże kompanji, abym, jako specjalista pyrotechnik, udał się pod Toszczycę celem wysadzenia niedużego mostu kolejowego nad strumykiem na północ od tej miejscowości, możliwie w chwili wjazdu na niego bolszewickiego pociągu pancernego. Dobrałem sobie do pomocy dwuch saperów — Wiktora Jukowca i Leona Nowaczkiewicza (poznańczyka z m. Krotoszyna), którzy zgłosili się do tej akcji ochotniczo.

Po przybyciu na dworzec Toszczyca zameldowałem się u dowódcy 8 kompanji 1 pułku Strz., który skierował nas do plutonu ubezpieczeniowego, wysuniętego na północ od dworca. Pluton składał się z 20 szeregowców pod dowództwem chorążego (praporszczyka). Tegoż dnia, t. j. 1 lutego (19 stycznia) przeprowadziłem wywiad, lecz z powodu zapadającej ciemności nie mogłem już uskutecznić założenia materjału wybuchowego. Byliśmy przytem bardzo przemęczeni i zziębnięci. Wróciliśmy więc do plutonu i po posileniu się zasnęliśmy kamiennym snem. Wiedzieliśmy, że pluton wystawił czaty ubezpieczeniowe i byliśmy pewni, że nic nam nie grozi.

Około godz. 5 dnia następnego, gdy było jeszcze zupełnie ciemno, obudziły nas strzały i krzyki. Okazało się, że bolszewicy napadli na naszą placówkę, mieszczącą się w domku tartaku i budce dróżnika kolejowego. Ubezpieczenie nasze stawiło opór, a nawet wkrótce przyprowadzono jeńca-robociarza z Piotrogrodu w cywilnem ubraniu, opasanego wstęgami z nabojami od karabinu maszynowego. My, 3 saperzy zebraliśmy nasze ładunki wybuchowe i wyskoczyliśmy na podwórze. Strzelanina nieco ucichła. Okazało się jednak, że byliśmy odcięci i bolszewicy zaproponowali nam poddanie się. Po krótkich pertraktacjach chorąży zadecydował zaprzestanie walki i zostaliśmy otoczeni przez bolszewików. Poprowadzono nas wzdłuż toru kolejowego do przystanku kolejowego Nr. 15. W drodze słyszeliśmy za nami strzelaninę — obecnie wiem, że była to odsiecz wysłana przez dowódcę kompanji, która część posterunków uratowała i bolszewików odpędziła. W międzyczasie stało się widno. Marynarze, którzy nas eskortowali zauważyli, że chorąży ma futrzany lisi kołnierz (niczem pozatem od nas nie odróżniał się). To go zgubiło, bo zaraz marynarz oddał do niego cztery strzały. Sądziliśmy, że i nas to czeka, lecz bolszewicy ograniczyli się kilkoma uderzeniami kolbami. Powstał pewien zamęt, z którego skorzystaliśmy, by powyrzucać w śnieg dynamit, sznury Bikforda i zapalniki. Odprowadzono nas nieco z powrotem, gdzie dołączyło się do nas kilku bolszewików — widocznie ci co zostali odrzuceni przez odsiecz z Toszczycy.

Gdy nas prowadzono znowu, przeszliśmy koło trupa naszego chorążego. Stało przy nim kilku miejscowych „panoczków" i dowiedzieliśmy się od nich, że zabity rzekomo miał być synem właściciela z jednego z pobliskich szlacheckich zaścianków, akademik, i wstąpił do polskich formacyj ochotniczo. Miał lat 23 — 24. Może uda się ustalić jego nazwisko, bo zapewne należał do I-go pułku, a może nawet i do 8 kompanji.

Po przyprowadzeniu na przystanek kolejowy zbito nas w nieludzki sposób kolbami, znęcając się wszelkiemi sposobami — myśleliśmy, że nastaje nasz koniec. Modliliśmy się w duchu, a niektórzy nawet na głos. Wrzucono nas jednak do wagonów towarowych, nieogrzanych i pełnych nawozu bydlęcego. Drzwi zamknięto i byliśmy pewni, że zaraz rozstrzelają nas z kulomiotów. Po dobrej godzinie przyszli marynarze i ich dowódca, jakiś żyd, kazał nam wychodzić z wagonów. Nie obeszło się bez kpin i kilku uderzeń, ale już w formie „żartów". Wsadzono nas do pociągu i powieziono w stronę Bychowa, pod eskortą robotników i marynarzy. W Bychowie długi czas staliśmy, wreszcie zwolniono od podróżnych poczekalnię na dworcu i tam nas przeprowadzono. W tym czasie nadszedł pociąg osobowy z Piotrogrodu, z którego wyłapali bolszewicy jednego oficera i kilku szeregowych, wracających do I-ej dywizji polskiej. Dołączono ich do nas. Zebrało się w ten sposób 38 ludzi. Tu przeprowadzono szczegółową osobistą rewizję. Zabrano nam literalnie wszystko. Odżałować nie mogę mego dziennika, który prowadziłem od chwili przybycia do armji czynnej w r. 1915. Ledwo uprosiłem, że zwrócono mi „Różaniec"-książeczkę do nabożeństwa, mój nieodstępny przyjaciel od r. 1910. Następnie pozdejmowano z nas ubranie, dając wzamian łachmany. Niektórzy dostali zamiast butów jakieś strzępy... Do tego czasu nie dali nam nawet kawałka chleba, tylko przynieśli zimnej wody w wiadrze. Wieczorem załadowano nas do pociągu i odwieziono do Mohylewa. O godzinie 11-ej w nocy staliśmy już w korytarzu „Stawki".

Stawka wrzała życiem. Było pełno rozmaitych typów, którzy coś pisali, telefonowali i t. p. Gdy nas prowadzili przez jadalny pokój—łapczywie chwytaliśmy resztki chleba, które leżały na stole. Wreszcie koło północy wybiegł do nas na korytarz sam „Gławkowierch" praporszczyk Krylenko i przeszedł wzdłuż szeregu. Następnie kazał odesłać do więzienia oficera; a nas szczegółowo zbadać. Kłamałem jak mogłem, przesadzając siły nasze pod Toszczycą i wogóle dywizji. Po przesłuchaniu puszczono nas wolno. Nie mieliśmy dokąd iść, więc udaliśmy się na „etapowy punkt zborny". Tu „prowiantowym" okazał się Polak, od którego dowiedzieliśmy się, że przed kilku dniami został zabity miejscowy dziekan ks. Światopełk-Mirski i, że cała miejscowa ludność jest bardzo przygnębiona tym faktem. Ten sam rodak dał mi jeść i zaopiekował się nami, aczkolwiek zewnętrznie udawał, że „bierze nas ostro". Na drugi dzień otrzymaliśmy 3-miesięczne urlopy w głąb Rosji z surowem upomnieniem, że w razie ponownego udania się do polskich formacyj, będziemy rozstrzelani. Ja z Nowaczkiewiczem otrzymaliśmy jednak papiery do Mińska Litewskiego, jako rzekomo stamtąd pochodzącym. Pojechaliśmy przez Orszę i po rozmaitych przygodach dotarliśmy do Mińska. Tu pierwszą pomoc okazało nam „Koło Polek". Do oddziału jednak nie wróciłem, bo zostałem wciągnięty do pracy w gospodzie żołnierskiej przy ul. Moskiewskiej 16, która niosła pomoc żołnierzom polskim.

Następnie brałem udział w opanowaniu Mińska za co zostałem odznaczony „Amarantową wstążeczką". Następnie wraz z kilkoma saperami udałem się do Bobrujska do I-go pułku inżynieryjnego, gdzie znajdowała się też i moja kompanja. W kompanji uważali mnie już za zabitego, więc bardzo cieszyli się, że, po tylu przygodach, do mego oddziału powróciłem.

Jan Gabryszewski,
St. Sierżant - ochotnik.

Historja Korpusu

Komitet Historyczny 1 Korpusu Polskiego w składzie gen. Mieczysława Poniatowskiego, jako przewodniczącego, płk. Stanisława Więckowskiego, jako skarbnika i rtm. Mieczysława Rostafińskiego jako sekretarza intensywnie pracuje. O objęciu przez siebie obowiązków skarbnika zawiadomił płk. Więckowski wszystkich korpusowców, których posiadał adresy, wezwaniem, treść którego przytaczamy:

KOLEDZY! W ciężką pod względem finansowym chwilę dla Komitetu Hist. I-go Korp. Polsk. zostałem obdarzony zaufaniem Kolegów i obrany na Skarbnika Komitetu z dniem 1 kwietnia r. b. Jako stary żołnierz, uważałem za niemożliwe odmówienie pomocy placówce zagrożonej w swem istnieniu, tembardziej, że prace moje nad historją artylerji polskiej wogóle, a I-go Korp. w szczególności, ściśle łączą się z każdą instytucją pracującą nad utrwaleniem wydarzeń historycznych.

Obejmując prawie pustą kasę Komitetu liczę, że wypróbowana uczynność wasza, węzły koleżeństwa nas łączące oraz zrozumienie dla bezinteresownego wysiłku ludzi pracujących nad opracowaniem historji I-go Korpusu Polskiego nie zawiodą i tym razem.

Niech każdy spełni swój obowiązek względem przeszłości naszej i pośpieszy chociażby z najskromniejszym datkiem, a zbiorą się setki, bo były nas tysiące.

Czołem!

(—) *Stanisław Więckowski* pułkownik

Skarbnik Komitetu Historycznego I Korp. Polsk.

Składki na ten cel należy przesyłać bezpośrednio na ręce płk. Stanisława Więckowskiego, pod adresem: Warszawa, ul. Marszałkowska 26, Departament Artylerji M. S. Wojsk.

Na placówce...

Czytając w uchwalonej na ostatnim naszym Zjeździe rezolucji:

„Oparliśmy się wszelkim próbom narzucenia nam piętna partyjnego..."
jakże żywo stają mi przed oczyma słowa odezwy Dowódcy I Korpusu Generała Dowbor Muśnickiego do swych żołnierzy z dn. 21 stycznia 1918:

„20-go stycznia r. b. przybyła do Sztabu Korpusu delegacja polskich partji socjalistycznych w składzie p. Królikowskiego, panny Maciejewskiej, żołnierza z byłego pułku Biełgorodzkiego i pana Zdanowicza... Na samym początku na moje zapytanie delegacja odpowiedziała przez usta swego przewodniczącego p. Królikowskiego: ...że wojsko polskie jest siłą w rękach tych politycznych partji, które patrafią ją zagarnąć i dążeniem każdej partji socjalistycznej jest właśnie mieć możność rozporządzać się naszą siłą zbrojną. Stąd też obawy u socjalistów, żeby tego samego nie dokonała jakaś inna partja polityczna... Bóg zapłać za taką szczerość — pisał nasz Generał — bo ona odkryła zamiary rozmaitych panów od polityki, którzy siedzą w dobrych i zupełnie bezpiecznych miejscach, unikając wszelkiemi sposobami ciężkiej służby wojskowej, jednakowoż chcieliby szafować krwią i życiem żołnierza... Wiadomo, że Korpus powstał nie z ramienia i nie dzięki usiłowaniom jakiejkolwiek partji, a wytworzył się na skutek życzenia samych żołnierzy, zgromadzonych na 1-ym ogólnym zjeździe wojskowych Polaków w Piotrogrodzie..."

A któż z nas nie pamięta tych wszystkich delegacyj przyjeżdżających do naszego Generała w r. 1930, namawiających Go, aby pchnął swym autorytetem Stowarzyszenie Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny" w ramiona jakichś organizacyj o zabarwieniaiach partyjnych. I oto tak jak w Bobrujsku, tak i tym razem Generał zajął to samo stanowisko: wara od dusz żołnierskich! Wolą pierwszego powojennego Zjazdu Żołnierzy-Dowborczyków w r. 1921 powstało Stow. Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny" z nakreśloną linją niezależności, na straży tego postawiono mnie jako swego Prezesa Honorowego. Zaufania pokładanego we mnie — nie zawiodę. I delegacje — odeszły z kwitkiem, a odeszła od nas zaledwie garstka słabych. Pozostali jeszcze ciaśniej zwarli swe szeregi. Postąpiliśmy jak kiedyś w Bobrujsku, kiedy to dzięki mądrości i przezorności naszego Dowódcy nie daliśmy się wciągnąć w grę partyjną — stwierdzają dziś Dowborczycy w swej rezolucji.

Nie długo czekał w Bobrujsku nasz Generał na konsekwencje rozprawienia się z delegacją p. Królikowskiego, bo oto czytamy w rozkazie „poufnym Nr. 24 do Dowódcy Dywizyj i jednostek bojowych Korpusu":

...Obecnie trudno jest przewidzieć, co nas czeka. ...Teraz nalegają na konieczność demokratyzacji naszych formacyj i nie pozwalają nam się łączyć,... stawiając kwestję w ten sposób, że póki nie zaprowadzimy komitetów Korpus nie będzie złączony... Kiepsko maskują swoją chęć powrotu do Polski, by tam na karku ludu polskiego prowadzić politykę... Ileż to dobrych posad będzie straconych, gdyby się to nieudało. Więc szczują na... mnie i na wszystkich oficerów. Powinniście wszyscy, poczynając od jenerała i kończąc na szeregowcu dobrze to zrozumieć. Mając to na widoku, rozkazuję:

1) Dobrze informować żołnierza...

2) ...Skrajna lewica chcąc przeciwdziałać naszym formacjom, wyjednała sobie... pozwolenie na formowanie jakichś rewolucyjnych batalјonów polskich w składzie rosyjskich pułków. Rozumie się logiki w tem niema...

3) ...Dołożyć wszelkich starań, aby skoncentrować Korpus...

4) Ciągle mieć na uwadze, że jedność daje siłę, a waśnie, kłótnie i warcholstwo prowadzą do zguby. Niestety o tych naszych narodowych wadach wiedzą dobrze... i dokładają starań, by wprowadzić wśród nas rozłam.

5) ...Trzeba mieć się na baczności..."

Tyle krótki rozkaz naszego Dowódcy w 1918 r. — A w r. 1930—1935? Sądzę, że po przeczytaniu artykułu w Nr. 1—3 r. 35 „Placówki" p. t. „Odznaka naszego Stowarzyszenia" i odezwy uchwalonej na ostatnim Zjeździe — komentarze będą zbyteczne.

Odpowiedzią naszej Gromady Dowborowskiej niech będzie „dołożenie wszelkich starań", aby „skoncentrować" Gromadę Dowborowską w szeregach Stow. Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny", pamiętając o tem, że Stow. Dowborczyków nigdy nie zejdzie ze swego niezależnego stanowiska.

Tuhan.

Rodzina Dowborowska

Jak jest na czasie konieczność zacieśnienia węzłów rodzinnych naszej gromady, świadczyć może jeden z tak licznych listów, które otrzymuje „Placówka". My, Dowborczycy, powinniśmy stanowić ścisłą rodzinę, jeden drugiego winien na każdym kroku wspierać. Krzyżyk nasz powinien być naszą wspólną legitymacją. Spójrzmy jak rozumie te sprawy por. P.:

Do Kochanej „Placówki"

Otrzymałem kartę od Skarbnika Kom. Historycznego I Korpusu p. Pułk. Więckowskiego, z wezwaniem o poparcie finansowe koniecznych potrzeb komitetu.

Nasunęła mi się myśl, że aczkolwiek koledzy Dowborczycy wezwanie to nie rzucą do kosza, to sprawa ta winna czynnie obchodzić nas wszystkich z pod znaku Dowbora i nie kończyć się z chwilą załatwienia jej jednorazowym datkiem. Coprawda, jest kryzys, ale uważam, że należenie wszystkich kolegów do Stowarzyszenia Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny", nie tylko w stolicy, ale i poza stolicą, winno być ich moralnym obowiązkiem. Duchowo i finansowo to ufundamentuje naszą drogą nam Organizację, jak również umożliwi planową i należytą pracę naszego Komitetu Historycznego i naszej „Placówki". Na potwierdzenie swych rozważań zgłaszam swoją chęć należenia do Stowarzyszenia Dowborczyków i uprzejmie proszę o podanie mi warunków. Pragnąłbym, ażeby na ten temat wypowiedzieli się koledzy, jak również, czy by nie uważali za moralny obowiązek każdego Dowborczyka prenumerowanie „Placówki" i t. d.

Przyjeżdżając do Warszawy, zawsze wspominam, jakby to dobrze i miło było zajść do jadłodajni, względnie kasyna Dowborczyków, ale nie wiem czy takowe egzystuje. Stawiam wniosek, ażeby w każdej „Placówce" takie koleżeńskie ośrodki Dowborczyków były stale na końcu ogłaszane, miejsca w „Placówce" dużo nie zajmą, a będzie to cennym drogowskazem dla naszych kolegów!

Zasyłam kochanej „Placówce" Szczęść Boże!

Jadłodajni, ani kasyna nie posiadamy w stolicy, jedynie raz na miesiąc w każdą pierwszą niedzielę po pierwszym spotykają się Dowborczycy w kawiarni Lours'a (Kr. Przedmieście 13) w godz. 5—7 wiecz. na czarnej kawie. 7 lipca spotkanie nastąpi w Yacht Klubie oficerskim. Pozatem na pogawędki schodzą się Dowborczycy w swoim lokalu (Nowy-Świat 40 m. 7), który jest otwarty codziennie w godz. 10—3 i 18—20 (prócz świąt i niedziel). Dobrzeby było, gdyby Dowborczyk któryś na własną rękę założył jako przedsiębiorstwo kawiarnię lub jadłodajnię. Gromada Dowborowska poparłaby go i miała miejsce spotkań. Stowarzyszenie nie posiada obecnie na ten cel funduszów. Do tej sprawy jednak powrócimy, jeśli szczupłe ramy „Placówki" pozwolą.

Ku rozwadze

„Placówka" Ilustracja Polska spełnia swoje zadanie. Jest łącznikiem Gromady Dowborowskiej. Każdy z Czytelników czuje to, jeśli nadejście jej opóźnia się, wywołuje zaniepokojenie.

Bądźmy więc szczerzy — „Placówka" spełnia swój obowiązek, ale wielu jeszcze z Gromady Dowborowskiej nie poczuwa się do dopomożenia jej w spełnianiu zadania, bo dotychczas, pomimo wielu napomnień, nie opłaciło prenumeraty.

Pamiętajcie — „Placówka" będzie wychodzić regularnie, jeśli regularnie będziecie opłacać prenumeratę.

NIE ZWLEKAJ WIĘC I W NAJBLIŻSZYM URZĘDZIE POCZTOWYM WPŁAĆ SWÓJ DŁUG.
PRENUMERATA KWARTALNIE ZŁ. 1.—, ROCZNIE ZŁ. 4.—.

Czas wpłacić prenumeratę za kwartał II 1935 roku.
Nie czekaj na inkasenta, bo to kosztuje.
Prenumerata: rocznie zł. 4.— kwartalnie zł. 1.—
Wpłacaj pocztowym przekazem rozrachunkowym.

Oficerowie rezerwy

W swoim czasie przesłałem do Redakcjji „Placówki" artykuł o awansach w armji i wogóle polityce personalnej w wojsku. Temat ten, aczkolwiek bardzo aktualny i żywo obchodzący ogół wojskowych tak służby czynnej jak i rezerwy, nie jest prawie zupełnie poruszany w prasie ogólnej i wojskowej. Niestety artykuł mój nie został umieszczony nie tylko ze względów cenzuralnych, lecz i dlatego, że traktował przeważnie o sprawach oficerów i podoficerów służby czynnej, gdy czytelnicy „Placówki są albo dawno w rezerwie, albo na emeryturze. Myślę jednak, że dzisiejsi emeryci, nie mówiąc o rezerwie, mogą bardzo łatwo znaleźć się w szeregach armji czynnej chociażby z racji mobilizacji. Dlatego też nie powinniśmy być obojętni na sprawy oficerów służby czynnej jako też znajdujących się poza wojskiem, a między innym interesować nas powinna sprawa awansów oficerów rezerwy.

Właściwie awanse oficerów rezerwy, podporuczników na poruczników i poruczników na kapitanów odbyły się w wojsku naszem tylko raz jeden. Wyrządziło się tem właśnie moralną krzywdę tym co najdłużej byli w szeregach wojska podczas wojny światowej, oraz jako najstarsi brali udział w walkach o niepodległość Polski. Na awanse oficerów rezerwy w tym wypadku nie można było zapatrywać się wyłącznie z punktu widzenia roku urodzenia i przeszkolenia, lecz przedewszystkiem tej roli jaką starzy oficerowie rezerwy odegrali w czasie wojny a obecnie odgrywają w organizacjach byłych wojskowych, życiu społecznem i t. p. Wycofanie się z organizacji starego rezerwisty właśnie często zostało spowodowane przez zjawienie się byłego podkomendnego, który awansował tylko dlatego, że jest młodszym. Pomijanie w awansach starych oficerów odbija się bezwzględnie ujemnie i na utrzymywaniu łączności z pułkami macierzystymi. Dla oficerów rezerwy stopień nic nie daje materjalnie, lecz właśnie nabiera jeszcze większego znaczenia moralnego. Nie obeszło się i bez zjawisk dziwnych: porucznik rezerwy został kapitanem, gdy jego kolega z wojny porucznik służby czynnej wciąż i to beznadziejnie tkwi w stopniu porucznika, tak samo jak i ich wspólny przełożony stary porucznik.

Chyba każdy zdaje sobie sprawę ze znaczenia stanu kadry oficerów rez. dla obrony kraju. Sprawa awansów oficerów rezerwy odgrywa w tym wypadku znaczną rolę wychowawczą. Sądzę, że pragmatyka awansów oficerów rezerwy powinna być ściśle opracowana, znana ogółowi, no i rzecz oczywista przestrzegana. Awanse oficerów rezerwy sprzyjają wysuwaniu się jednostek ambitnych, interesujących się wojskiem, ludzi którzy nie chcieli z tych czy innych powodów służyć czynnie w warunkach pracy pokojowej, lecz którzy są świadomi roli oficera rezerwy i chcą ją spełnić wrazie wojny należycie.

Pozatem, ze względu na samopoczucie, i ze względów wyszkoleniowych, lepiej czuje się dowódca kompanji, szwadronu, baterji oficer rezerwy w stopniu kapitana (rotmistrza), aniżeli w stopniu podporucznika. Stałe awanse oficerów rezerwy przekonałyby całe masy oficerów rezerwy, że myśli się o nich, że są potrzebni nie tylko w czasie wojny lecz także w czasie pokojowym, a także (co jest najważniejsze), że dba się o nich pod względem moralnym.

Szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają na szersze omówienie tego zagadnienia i zmuszają do ograniczenia się podaniem garści myśli, bynajmniej nie predendując na ich należyte sprecyzowanie i wyczerpanie bardzo obszernego, a tak ważnego tematu.

Jako zasadę należy jednak podkreślić, że o awansie oficera rezerwy jakkolwiek przedewszystkiem powinien decydować jego macierzysty pułk, jednak pod uwagę powinny być wzięte nie tylko kwalifikacje fachowe otrzymane podczas krótkich stosunkowo i rzadkich ćwiczeń rezerwy, lecz i czynny udział w życiu „Kół" byłych żołnierzy pułku, przysposobienia wojskowego, organizacjach byłych wojskowych i t. p.

Awanse oficerów rezerwy, nawet bardzo szczupłe, powinny odbywać się regularnie co rok, najlepiej zaraz po awansach oficerów służby czynnej. Właśnie moralno-wychowawcza strona awansów powinna być wykorzystana w całej pełni. Jest to moment zacieśnienia węzłów łączących oficera rezerwy z jego macierzystym pułkiem. Awansowany powinien zameldować się nie tylko w swej P. K. U. lecz przedewszystkiem u Dowódcy swego pułku, odwiedzić pododdział do którego ma przydział na wypadek wojny, złożyć wizytę Korpusowi oficerskiemu, no i wziąść udział w obiedzie koleżeńskim na cześć nowoawansowanych. Obecnie zdarzają się wypadki, że oficer rezerwy dowiaduje się o awansie... z powodu powołania na ćwiczenia. Oczywiście, że każdy obywatel ma swoje zajęcia zawodowe, nie dysponuje czasem, ma trudności natury pieniężnej, lecz kto jest oficerem rezerwy powinien zdobyć się na te drobne ofiary za zaszczyt należenia do Korpusu oficerskiego, tem bardziej że ofiary z jego strony w razie wojny będą stokrotnie większe. Ponieważ sprawy pieniężne są największym hamulcem do utrzymywania łączności z puł-

kami, należałoby, aby czynniki miarodajne uzyskały w Ministerstwie Komunikacji zniżki kolejowe, jak to ma miejsce odnośnie różnych imprez nie koniecznie mających na celu sprawy obrony państwa.

Obowiązek udziału w grach aplikacyjnych i t. p. doraźnych ćwiczeniach oraz odbywanie normalnych ćwiczeń obowiązujących rezerwistów ustaje z chwilą osiągnięcia granicy wieku i przejścia do pospolitego ruszenia. Jednak łączność oficera rezerwy ze swym pułkiem macierzystym nie powinna urwać się i w tym wypadku. Nazawsze powinien pozostać on członkiem „Koła" byłych żołnierzy pułku, stawiać się na uroczystości pułkowe i oczywiście powinien być do końca swego życia należycie traktowany. Niestety znam starego pułkownika rezerwy, który z chwilą przekroczenia wieku obowiązującego do służby w pospolitem ruszeniu otorzymał od swej P. K. U. dowód stwierdzający, że jest zwolniony od obowiązku wojskowego, przyczem nie wymieniono już stopnia pułkownika. Słusznie skarżył się, że forma ta wyglądała na degradację nawet nie na szeregowca, lecz na „cywila" po dziesiątkach lat służby czynnej, wojen i szeregu odznaczeń.

Skupianie byłych żołnierzy pułków tak emerytów, jak i rezerwistów w „Kołach" właśnie tworzy zbiornik pielęgnujący nieprzerwalnie tradycję pułku, źródło przekazujące tradycję bojową następnym pokoleniom oddziału.

Swoją drogą dążenie do wytworzenia podobnego stanu rzeczy powinno być tak ze strony Dowódcy i Korpusu oficerskiego pułku, jak i ze strony byłych żołnierzy pułku.

Zespolenie byłych oficerów pułku w „Kołach", uzależnienie awansów oficerów rezerwy od pułków są to momenty pod względem moralno-wychowawczym niedostatecznie konsekwentnie u nas przeprowadzane i skierowanie ich na zdrowe tory realnego ujęcia przyczyni się do jeszcze większego zespolenia Korpusów oficerskich służby czynnej, st. spoczynku i rezerwy i podniesienia ich ducha bez którego niema zwycięstwa w walce, a którą w przyszłości zmuszeni będziemy rozegrać i to zwycięsko.

Henryk Wołyński.

Coś niecoś dla emerytów

W r. 1933 Polska posiadała 166.013 emerytów, w tem państw zaborczych — 14.191. W tym czasie liczba wojskowych emerytów wynosiła 14.081 osób (tylko wojska polskiego), a w służbie czynnej było 57132 oficerów i podoficerów zawodowych.

Liczba emerytów ciągle wzrasta: w r. 1932 było ich 155 tysięcy, w r. 1933-im—166 tysięcy.

Wydatki państwa na emerytury wynosiły w r. 1933 — 154 miljony, a na bieżący rok budżetowy przewidziano 152.600.000. Zmniejszenie wydatków osiągnięto w drodze redukcji zaopatrzenia.

×

Ustawa z dnia 11 grudnia 1923 r. o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych dotychczas była dziesięciokrotnie zmieniana. Nie dziw, że stosowanie jej w praktyce natrawia na liczne trudności. Klasycznym tego przykładu jest art. 5 traktujący o potrąceniach z uposażenia emerytalnego. Jedni są zdania, że art. 5 nie jest zmieniony ani uchylony żadną ustawą, wobec czego obowiązuje dotychczas, drudzy są zdania, że z chwilą wejścia w życie „postępowania egzekucyjnego' (K. P. C.) obowiązuje ono, jako późniejszy przepis, takie stanowisko zajmuje i rozporządzenie wykonawcze, wreszcie trzeci — że artykuł ten jest tylko częściowo uchylony, a mianowicie w odniesieniu do funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych, obowiązuje natomiast w stosunku do ich rodzin (wdów i sierot).

Co się zaś tyczy Izb Skarbowych, to sądząc z wiadomości podawanych w fachowych czasopismach, różne urzędy rozmaicie go stosują.

×

Od r. 1934 został utworzony Państwowy Zakład Emerytalny. Narazie objął on tylko państwowych funkcjonarjuszów prowizorycznych, których jest około 35.000 i urzędników stałych, etatowych mianowanych po 1.I.34 r.

Zakład ma istnieć na zasadach ubezpieczeniowych, całkowicie niezależny od sytuacji Skarbu Państwa. Nie wiedzą tylko twórcy tej instytucji w jakiej wysokości ma być składka. Narazie ustalono ją na 8% uposażenia, z tem, że po 5 latach poddana będzie rewizji.

Wierzę, iż określenie wysokości składki w dzisiejszych warunkach jest rzeczą najtrudniejszą.

E.

KAWALEROWIE WSTĘGI AMARANTOWEJ

Na mocy rozkazu Dowódcy I Korpusu Polskiego z dnia 19 marca 1918 r. za Nr. 175, udekorowano za waleczność okazaną w walkach od 29 stycznia do 27 lutego 1918 r. następujących Kawalerów „Wstęgi Amarantowej" (dalszy ciąg):

1-SZY PUŁK UŁANÓW

Szwadron Rezerwowy

362) st. podof. Komrówski Walery,
363) mł. podof. Gonczyński Zdzisław,
364) „ Janota Antoni,
365) ułan Czynioszewski Wawrzyniec,
366) „ Zybert Stefan,
367) „ Pawelec Aleksander,
368) „ Jaratowski Stanisław,
369) „ Pućko Antoni,
370) „ Król Józef,
371) „ Porcianko Jan.

Sekcja łączności (związku)

372) mł. podof. Flisowski Stanisław,
373) mł. podof. Muczyński Kazimierz,
374) „ Staroń Franciszek,
375) ułan Stankiewicz Bronisław,
376) „ Szemoński Antoni.

Oddział kulomiotaczy

377) mł. podof. Woźniak Jan,
378) „ Sosiński Aleksander,
379) „ Piaskowski Juljan,
380) st. ułan Lewandowski Stanisław,
381) ułan Podhorski Piotr,
382) „ Dobrosielski Jan.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

F. Koss..., Ostrów Maz. — Będziemy „Placówkę" wysyłać bez przerwy. Opłaci Pan wtedy kiedy będzie miał na to. — Oby rychło mógł Pan znaleźć pracę.

Łukaszuk. — Obecnie należy zwrócić się do swojej P. K. U., aby zażądała ewidencji z Centralnego Archiwum Wojskowego. Archiwum wydawać będzie zaświadczenia tylko za pośrednictwem właściwych P. K. U.

Rtm. A. Scz. — Niestety. Redakcja nie posiada ani jednego kompletu „Placówki" Ilustracji Polskiej z lat poprzednich t. j. do 1933 r. Nie mamy nawet dla celów redakcyjnych. — Komplet taki można znaleźć w bibljotekach. Posiada taki komplet Centralna Bibljoteka Wojskowa w Warszawie (Al. Ujazdowskie).

St. sierż. St. Walczuk. — Dziękujemy serdecznie za te miłe słowa wspomnienia o śp. gen. Jaźwińskim. List mjr. L. Jaźwińskiemu okazaliśmy — serdecznie dziękuje Panu. Słusznie — postać ś. p. gen. Jaźwińskiego jest drogą nam wszystkim. Nadesłane wspomnienia zużytkujemy. Dobrzeby było, aby Pan szczegółowo opisał pobyt oddziału w maj. Żarnówka, gdyż ks. Radziwiłłowa, uważając się za białorusinkę, napisała list do Dowódcy Korpusu, że nie chce u siebie gościć wojska polskiego. Nie wątpimy, że synek Pański wyrośnie na tęgiego obywatela i żołnierza. A ile ma lat? Wspomnienie o śp. gen. Jaźwińskim opracowujemy i zamieścimy w czerwcowym numerze.

Ogn. St. P., Wilno. — Adres zmieniliśmy — list wysłaliśmy.

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie 4 zł. kwartalnie 1 zł.
cena pojedyńczego numeru 35 gr.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Warszawa, Nowy-Świat 40 m. 7 tel. 599-87 konto czekowe w P. K. O. 28185
Biuro czynne: wtorki, czwartki i soboty 6—8 wieczór.

Redaktor: *Juljan Podoski.* Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa. Wydawca: *Marjan Wereszczaka.*

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.